

CAŁE ŻYCIE WSRÓD DRZEW

Bogumił Mikulski

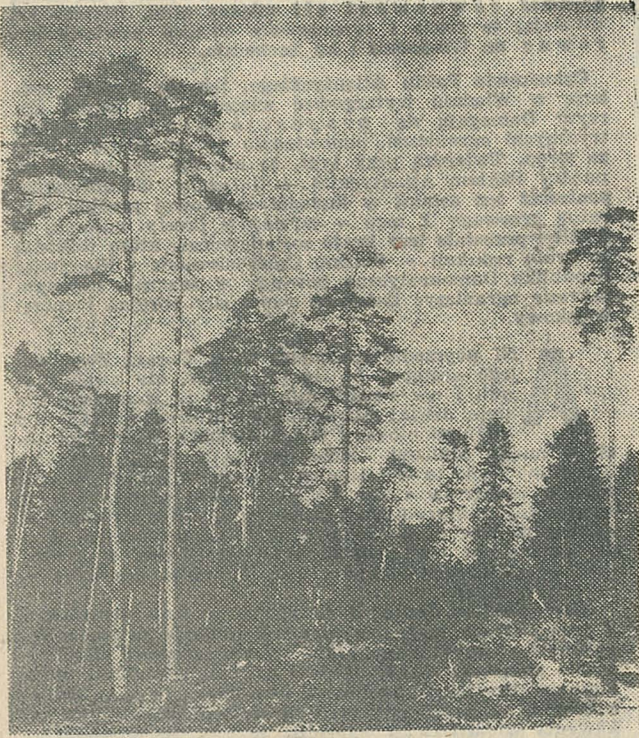
Zmyślne i zwodnicze to słowa — homonimy. Z wierzchu zupełnie identyczne, a w środku? Jedno od Sasa, drugie od lasa. W tym konkretnym przypadku „od lasa” w sensie jak najbardziej dosłownym.

MAGISTER inżynier Stanisław Ryngajło mówi: „przestój”, a ja to rozumiem jako chwilowe lub całkowite przerwanie procesu produkcyjnego, prowadzące do niecałkowitego wykorzystania maszyn, narzędzi itp., wynikające z uszkodzenia urządzeń, braku energii pędnej lub złej organizacji pracy.

I zaraz trzeba wyjaśniać nieporozumienie, bo Stanisław Ryngajło jest leśnikiem, a rzeczona słowo wypowiedziane ustami człowieka tej profesji powinno w wyobraźni słuchacza wywołać obraz następujący: rozległy obszar dawnego, ponownie zalesionego zrębu. Posadzone na miejscu ściętych swego czasu drzew iglaste maleństwa przekształciły się już w zwarty, tegi młodnik. Ponad ten zielony, strzepliasty dywan to tu, to tam, wystrzelają w niebo wysokie pnie pojedynczych sosen.

To są właśnie przestoje — drzewa, które przekroczyły wiek przewidziany do wyrębu, mówiąc językiem terminologii leśnej — drzewa przeszłorębne. Przedmiot szczególnego zainteresowania inżyniera Ryngajły, temat jego pracy doktorskiej.

UNAS dotychczas nikt na serio nie zaginował się przestojami. W polskiej literaturze fachowej brak opracowań traktujących o teorii i praktyce leśnego gospodarstwa przestojowego, a chociaż na niektórych zrębach można spotkać grupy czy pojedyncze sztuki starych drzew pozostawionych do następnej kolei rębny, nie traktuje się tego jako przejaw odrębnego sposobu gospodarowania. Niesłusznie, zdaniem inż. Ryngajły, który w tego typu gospodarstwie, świadomie ustanowionym



i prawidłowo prowadzonym, widzi korzyści bardzo istotne, zwłaszcza w zakresie produkcji grubego, wysoko wartościowego drewna.

Gdzie indziej te korzyści dostrzeżono znacznie wcześniej. Na przykład w Niemczech. Tam najstarsza wzmianka o przestojach pochodzi z zarządzenia o lasach wydanego w Wittenberdze w roku 1515 i zalecającego pozostawianie na 1 mordze zrębu przynajmniej 16 drzew starannie wybranych, najprostszych i najgrubszych. W późniejszych aktach prawnych zagadnienie to było coraz ściślej precyzowane, zgodnie z prowadzonymi równoległe badaniami naukowymi i praktycznymi obserwacjami. Wiele opinii zawartych w ówczesnych publikacjach naukowców i praktyków zachowało swą aktualność do dziś. Choćby opinia A. Pferla, który w 1829 r. wyraził pogląd, że naprawdę wartościowe grube drewno sosnowe można uzyskać tylko z przestojów, natomiast produkcja takiego drewna w zwartych drzewostanach jest problematyczna, albo też związana z dużymi stratami.

Próbie czasu zwycięsko oparły się również konkluzje, do których doszli leśnicy niemieccy na zjeździe w Görlitz w roku 1885. W toku dyskusji ustalono wtedy zasady gospodarstwa przestojowego oraz sprecyzowano jego zalety i wady.

Zalety zawarto w stwierdzeniach następujących: Gospodarstwo przestojowe umożliwia pozyskanie szczególnie grubego i cennego drewna do wyrobu poszukiwanych sortymentów o najlepszych własnościach technicznych. Drewno takie można otrzymać bez potrzeby nieekonomicznego wydłużania kolei rębny. Przestoje stanowią rezerwę na wypadek zwiększonego zapotrzebowania drewna. Gospodarstwo przestojowe stwarza warunki do zachowania szczególnie cennych drzew w celu pozyskania nasion. Przestoje ułatwiają odnowienia naturalne. Drzewostany z przestojami podnoszą piękno lasu. Przestoje mogą być wykorzystane do zawieszania gniazd lęgowych.

Do zjawisk negatywnych występujących w gospodarstwie przestojowym zaliczono szkody od wiatru, który wywraca pojedynczo rosnące drzewa, szkody spowodowane przez owady, grzyby, śnieg i okiść, powstawanie pęknięć w dolnej części strzały, zwiększone niebezpieczeństwo szkód od wyładowań atmosferycznych, zmniejszenie przyrostu otaczającego młodnika, zubożenie gleby bezpośrednio po odsłonięciu przestojów, uszkodzenie młodnika przez ewentualne wcześniejsze wycięcie przestojów.

Dłuższy czas na szalach rozpraw teoretycznych i praktycznych poczynił rozważano te wady i zalety. W rezultacie większość niemieckich leśników doszła do wniosku, że gospodarstwo przestojowe, zwłaszcza sosnowe, mimo posiadanych wad przynosi więcej korzyści niż gospodarstwo bez przestojów, więc powinno być kontynuowane. Niejako za ostateczną ich opinię można uznać pogląd Martina, który w 1928 roku napisał: „Sosna dzięki ogólnie wąskiej koronie prawie nie przeszkadza otaczającemu drzewostanowi, dobrze wytrzymuje drugą kolej rębny i dostarcza bardzo cennego i grubego drewna. Gospodarstwo przestojowe, jeśli chodzi o sosnę, spełniło pokładane w nim nadzieje”.

WPOLSCE, jak się rzekło, gospodarstwo przestojowe nie miało nigdy dobrych tradycji, a jego ocenę opierano na powierzchownych obserwacjach, bez wnikiwania w istotę rzeczy i bez uwzględniania wszystkich aspektów zagadnienia. Sprzyjało to ferowaniu jednostronnych, wyłącznie negatywnych ocen, takich na przykład jak opinia znanego przedwojennego leśnika Stanisława Sokołowskiego, który w swej „Hodowli lasu” (Lwów, 1921) pisał: „Nie można zalecać przetrzymywania pojedynczych drzew wśród młodnika do następującej kolei. Przestoje takie zwykle padają ofiarą wiatru lub cierpią wskutek zupełnego odosobnienia”. Poza tym — twierdził Sokołowski — wokoło przestojów młodnik źle rośnie, a w promieniu kilku metrów ginie zupełnie. Nie popierał jednak swych twierdzeń żadnymi wynikami badań, gdyż nikt takich badań u nas nie prowadził.

Chociaż obecnie w leśnictwie naszego kraju gospodarstwo przestojowe nie jest znane jako odrębny sposób zagospodarowania, to jednak spotyka się jeszcze wiele drzewostanów w różnym wieku i o różnym składzie przetrzymanych wiekowymi drzewami. Różne były w przeszłości przyczyny pozostawiania pojedynczych drzew na odnawianych powierzchniach leśnych. Najczęściej były to nasienniki, których nie usunięto z obawy wyrządzenia zbyt dużych szkód w młodniku. W czasach, gdy do specjalnych celów, jak np. do budowy okrętów, czy na wały młyńskie potrzebne było szczególnie grube drewno, pozostawiano po kilkanaście drzew dobrej jakości na hektarze, aby je użytkować w następnej kolej rębności. Niekiedy o pozostawieniu pojedynczych drzew na zrębie decydował sentyment do niektórych gatunków, jak na przykład do lipy, lub też przeznaczenie na drzewa bartne. Drzewa z dziuplami pozostawiano, aby gnieździły się w nich ptaki. W lasach prywatnych pozostawiano drzewa, których ze względu na niekorzystne wymiary nie chciał nabyć kupiec. Wiele przestojów pochodzi z okresu ostatniej wojny,

(Dokończenie na str. 5)

CAŁE ŻYCIE WSRÓD DRZEW

(Dokończenie ze str. 4)

gdy pozyskanie drewna odbywało się w sposób chaotyczny, a zalesienie zrębów odkładano na później. Po wojnie pozostawiono na zrębach wiele drzew nie przydatnych do pozyskania planowanych sortymentów drewna. Nie usunięto ich z różnych względów. Niekiedy sądzono, że duże powierzchnie zrębów zupełnych zostaną szybciej odnowione przez pozostawienie nasienników, najczęściej jednak wyrąb tych drzew sprawiał zbyt wiele kłopotów, a wobec niskich ówczesnych stawek za pozyskanie drewna „nie opłacał się”.

Z powodów więc różnych, ale bynajmniej nie wynikających ze świadomości założonego programu, mamy w kraju około 3 proc. powierzchni leśnej z przestojami. Nie mamy natomiast do nich racjonalnego, opartego na teoretycznych i praktycznych przesłankach stosunku. Bo aktualny plan cięć przewiduje po prostu wyrąb wszystkich przestojów.

Trzeba zakwestionować słuszność tego wyroku i wstrzymać jego wykonanie — twierdzi inż. Ryngajło, mając na uwadze fakt, że miąższość przestojów sosnowych w końcu drugiej kolei rębności zwiększa się o 330 proc. (przeciętnie z 1,4 m sześć. w wieku 90 lat do 4,8 m sześć. w wieku 180 lat) i że jest to przyrost drewna grubego najwyższej jakości. Bo czy nie jest to jeden z zastosowania godnych sposobów zahamowania rosnącego w naszym kraju niedoboru drewna, który według prognoz ma w roku 2000 osiągnąć poziom 10 milionów metrów sześciennych?

A jeśli tak jest, to chyba warto nie tylko racjonalnie ustosunkować się do aktualnie istniejących przestojów przypadkowych, lecz także wnikliwie rozważyć możliwości podwyższenia produktywności lasu drogą ustanowienia całkiem już świadomej gospodarki przestojowej.

Stanisław Ryngajło dokładnie przeanalizował ten problem studiując fachową literaturę przedmiotu i prowadząc wieloletnie szczegółowe badania dwóch drzewostanów porównawczych (z przestojami sosnowymi i bez nich) w jednym z oddziałów leśnictwa Klonownica w nadleśnictwie Biała Podlaska. Porównując wyniki produkcji osiągnięte w tych drzewostanach stwierdził w drzewostanie z przestojami nieznaczne straty ilościowe (po przeliczeniu na „m sześć. sosny” w granicach 3 proc.), przy jednoczesnym dużym wzroście wartości drzewostanu (o prawie 34 proc.). Jest to dowód na to, że drzewostan z przestojami stanowi lepszą formę wykorzystania potencjalnych możliwości produkcyjnych siedliska. Jest to zarazem fundament generalnej tezy pracy doktorskiej inżyniera: sosnowe gospodarstwo przestojowe w porównaniu z gospodarstwami aktualnie stosowanymi w polskich lasach przynosi korzystniejsze efekty ekonomiczne, a dodatkową jego wartością są wysokie walory krajobrazowe i rekreacyjne.



Foto K. Biehler

WYNIKI konkretnych, planowo zaprogramowanych badań doprowadziły do ostatecznego sformułowania tego poglądu. Jednak jakąś rolę odegrał tu niewątpliwie cały dotychczasowy życiorys Stanisława Ryngajły, szczelnie wypełniony pracą w lesie i ciągłym usiłowaniem zgłębienia wciąż nie do końca poznanej jego istoty.

Ostrogi leśnika zdobył Stanisław Ryngajło w wieku lat 19, ukończywszy w roku 1933 wydział leśny Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo-Leśnej w Zyrowicach. Napisał wtedy 16 podań o pracę do 16 ówczesnych dyrekcji lasów państwowych. Odpowiedzi otrzymał dwie. W jednej proponowano mu pracę gajowego na Wileńszczyźnie, w drugiej stanowisko leśniczego w majątku książęcej Druckiej-Lubeckiej, niestety, obligatoryjnie związane z funkcją serowara. Ponieważ uważał, że jego kwalifikacje nie zostaną na stanowisku gajowego odpowiednio wykorzystane, a na produkcji serów nie znał się, żadnej z tych ofert nie przyjął, żyć jednak musiał, więc zaczął pracować w prywatnym lesie jako pomocnik leśniczego w majątku Niziny koło Wołkowyska, nie zaprzestając jednak starań o pracę w lasach państwowych.

Udało mu się ją osiągnąć po trzech latach. W roku 1936 dyrekcja radomska zatrudniła go na stanowisku manipulant-a w nadleśnictwie Zagnańsk. Nie zaszczytne i nie intratne było to stanowisko. Nie etatowe, sezonowe, bez wyraźnego sprecyzowanego zakresu czynności. W ciągu jednego roku przerzucano go z Zagnańska do Myszynca pod Ostrołęką, stamtąd do nadleśnictwa Jegiel koło Ostrowi Mazowieckiej i wreszcie do Kijowca koło Białej Podlaskiej.

W Kijowcu, ciągle jako manipulant w biurze nadleśnictwa, przepracował lat osiem, do roku 1945, kiedy to otrzymał propozycję objęcia funkcji leśniczego w Woroncu. Nareszcie. Trzeba było 12 lat poniewierki i zasadniczego historycznego przełomu, by uzyskać pracę zgodną z posiadanymi kwalifikacjami. Z gorącym tędy sercem odbył Stanisław Ryngajło trwającą trzy doby podróż długości 80 km z Białej Podlaskiej do Siedlec, gdzie wówczas mieściła się dyrekcja lasów państwowych — w lutym, otwartym wagonem towarowym, przy piętnastostopniowym mrozie, po dekret leśniczego.

Leśniczówka Kijowiec stała w środku lasu, a czas był bezpośrednio powojenny, niespokojny. Nocami z łoskotem walących się kradzionych drzew mieszał się huk karabinowych strzałów. Leśniczy miał lat trzydzieści, a gajowi mniej więcej tyle samo. I chyba ta młodość pozwoliła im wytrwać. Bo nikt posterunku nie opuścił.

W roku 1954 Stanisław Ryngajło został nadleśniczym. Najpierw w nadleśnictwie Chotyłów, później Kijowiec, wreszcie w roku 1973, po połączeniu obu tych jednostek, w nadleśnictwie Biała Podlaska, którym kieruje do dziś.

W międzyczasie, w latach 1959—1964, ukończył studia na wydziale leśnym warszawskiej SGGW uzyskując dyplom magistra inżyniera leśnictwa, a w latach 1972—1976 — studia doktoranckie na tejże uczelni.

Teraz Stanisław Ryngajło ma lat sześćdziesiąt trzy. Siedzę w jego gabinecie, piję gościnną herbatę, patrzę w jego twarz i myślę, że każdy pięćdziesięcioletni mężczyzna może mu jej pozazdrościć. A nadleśniczy mówi:

— W czasie całej naszej rozmowy, pewnie przez wzgląd na delikatność, nie padło pod moim adresem, muszę przyznać, dość naturalne pytanie: po co mi ten doktorat, formalnie rzecz biorąc, na dwa lata przed emeryturą. Mimo to odpowiem na nie. Otóż ja całe życie spędziłem wśród drzew i chyba po trosze przejąłem ich obyczaje. A drzewa rosną powoli, żyją długo i nigdy dobrowolnie ze swych funkcji życiowych nie rezygnują. Każdej wiosny, aż do końca dni ciowych, wypuszczają świeże liście. I ja chcę żyć do końca. A żyć, to według mnie nie ustawać w pracy, stale robić coś trudniejszego, ambitniejszego, ważniejszego niż robiłem dotychczas. I nie z nadzieją na jakiś materialny awans, bo nasz system płac podwyżek za tytuły naukowe nie przewiduje, a jest rzeczą oczywistą, że ministrem leśnictwa ani dyrektorem okręgu zostaną choćby dlatego, że nie opuszczę lasu, w którym spędziłem czterdzieści cztery lata.

MYSLE, że zrozumiałem wytrawnego leśnika. Dlatego nie śpieszę z niepotrzebnymi mu gratulacjami. Za to lasowi polskiemu z pewnością trzeba życzyć, aby o jego dobro dbało jak najwięcej takich ludzi, jak nadleśniczy z Białej Podlaskiej.

BOGUMIŁ MIKULSKI